

Witold Repetowicz, DoRzeczy, nr 11, 13-19.03.2023



Plany izraelskiego rządu wprowadzenia nowych regulacji prawnych ograniczających niezależność tamtejszego wymiaru sprawiedliwości doprowadziły do największego kryzysu wewnętrznego w historii kraju, jednocześnie narasta przemoc izraelsko-palestyńska, czego wyrazem był niedawny pogrom palestyńskiej Hawary. Wszystko za sprawą tych samych ludzi: izraelskiej skrajnej prawicy z Bezalelem Smotrichem i Itamarem Ben-Cvirem na czele

Oba problemy się ze sobą wiążą, choć rozwijają się w ramach odrębnych procesów. Można w tym kontekście mówić o izraelskim trójkącie bermudzkim, którego wszystkie boki wyznaczają inną linię konfliktu. Z jednej strony są to masowe protesty Izraelczyków przeciwko planom zmian prawnych, które dość powszechnie postrzegane są tam jako zamach na niezawisłość sądów. Biorą w nich udział jednak niemal wyłącznie żydowscy obywatele Izraela, choć zmiany mogą negatywnie wpłynąć również na sytuację arabskich obywateli oraz Palestyńczyków. Ci jednak mają własne problemy, a duża część protestujących Izraelczyków nie życzy sobie tematyki palestyńskiej na swoich demonstracjach. Również duża część Palestyńczyków postrzega jako swoich wrogów Izrael w ogóle, a nie jedynie ekstremistów, którzy po ostatnich wyborach dorwali się do władzy. Natomiast religijni syjoniści Bezalela Smotricha oraz uznawani jeszcze niedawno za terrorystów kahaniści Itamara Ben-Gvira nienawidzą zarówno obrońców izraelskiej praworządności, jak i wszystkich Arabów, a że mają w swoich rękach izraelski aparat przemocy, leje się krew i płoną całe wioski.

Konflikt wokół zmian prawnych dotyczących izraelskiego sądownictwa tylko pozornie przypomina sytuację w Polsce. Chodzi przy tym zarówno o charakter zmian, motywację rządu, jak i kontekst polityczny. W szczególności dotyczy to prywatnych motywacji premiera Beniamina Netanjahu, za którym (a także jego żoną) ciągną się sprawy korupcyjne. To właśnie z tego powodu wszystkie partie, poza rodzimym Likudem oraz ortodoksami i ekstremistami, wykluczają jakąkolwiek współpracę z Netanjahu. Od kilku lat powoduje to kryzys polityczny w Izraelu, który jednak obecnie przybrał bezprecedensowe rozmiary. Warto przy tym pamiętać, że

oskarżenie przeciwko Netanjahu oraz jego żonie wniósł jeszcze poprzedni prokurator generalny Awichai Mandelblit, mianowany na to stanowisko przez Netanjahu i przez długi czas mocno z nim związany. Dziś Mandelblit mówi wprost, że jedynym powodem, dla którego

Netanjahu forsuje zmiany, jest to, że chce dzięki temu uniknąć odpowiedzialności karnej. Mandelblit twierdzi też, że Netanjahu przez lata odrzucał kandydaturę obecnego ministra sprawiedliwości Yariva Levina, głównego orędownika reformy, na to stanowisko, gdyż wcale się z nią nie zgadza i ma świadomość konsekwencji.

Inną motywację mają ekstremiści spod znaku Ben-Gvira i Smotricha. Ten pierwszy, dziś piastujący stanowisko ministra bezpieczeństwa narodowego, przez większość swojej politycznej kariery sam miał potężne problemy z wymiarem sprawiedliwości. Sądy izraelskie często orzekały nielegalność działań osadników żydowskich na terenach palestyńskich, a to oni stanowią bazę poparcia dla Ben-Gvira i Smotricha i to na ich bazie tworzone były kahanistyczne bojówki, których działalność izraelskie sądy traktowały jako terroryzm. Wiąże się z tym zresztą poważne niebezpieczeństwo, przed którym przestrzegają przeciwnicy reformy izraelskiego sądownictwa. Chodzi o to, że międzynarodowa percepcja Izraela jako państwa praworządnego z niezawisłymi sądami powodowała, że starania Palestyńczyków, by kierować sprawy przeciwko Izraelowi i jego funkcjonariuszom przed trybunały międzynarodowe, była odrzucana. Sądy izraelskie orzekały bowiem często na korzyść Palestyńczyków, choć jednocześnie zawsze miały na uwadze narodowy interes Izraela i dlatego percepcja Palestyńczyków w tym zakresie jest inna. Istnieje jednak dość powszechne przekonanie, że po reformie sądy będą znacznie bardziej skłonne wspierać osadników i osłaniać ich ataki na Palestyńczyków, co może otworzyć drogę do ingerencji międzynarodowych trybunałów. Zwłaszcza że Ben-Gvir jednocześnie forsuje objęcie karą śmierci przestępstw terrorystycznych, co może otworzyć drogę do masowego jej wykonywania. Tymczasem w dotychczasowej historii Izraela tylko dwie osoby zostały skazane na śmierć, przy czym jedna została pośmiertnie zrehabilitowana, a drugą był Adolf Eichmann.

KONIEC DEMOKRACJI?

Wśród planowanych zmian jest m.in. wprowadzenie uprawnienia Knesetu, czyli izraelskiego parlamentu, do odrzucenia wszelkich orzeczeń Sądu Najwyższego dotyczących legalności ustaw bezwzględna (tj. 61 głosów na 120 członków Knesetu), a nie kwalifikowaną większością. Ponieważ Izrael nie ma konstytucji, więc Sąd Najwyższy orzeka tę legalność na podstawie zgodności z systemem norm określanym jako tzw. Prawa Podstawowe. Oznacza to zatem, że większość parlamentarna będzie mogła uchwalić cokolwiek, a ultra- ortodoksi i ekstremiści nie ukrywają, że chcą zwiększyć rolę prawa i sądownictwa religijnego, a także ograniczyć prawa ludności arabskiej, umożliwić deportacje „zdrajców”, wprowadzić immunitet dla funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa itp. Planowane jest również wykluczenie stawiania zarzutów karnych

urzędującemu premierowi. Kolejna zmiana dotyczy składu organu odpowiedzialnego za nominacje sędziowskie. Obecnie składa się on z dziewięciu osób: trzech sędziów Sądu Najwyższego, dwóch przedstawicieli adwokatury, dwóch członków wybranych przez Kneset i dwóch członków rządu. Ponadto wybór sędziów Sądu Najwyższego wymaga zgody siedmiu członków tego komitetu. Po zmianach komitet ten ma liczyć 11 członków, z ministrem sprawiedliwości jako przewodniczącym, kolejnymi dwoma członkami wyznaczonymi przez rząd, dwiema osobami wskazanymi przez ministra sprawiedliwości, trzema przedstawicielami Knesetu, przewodniczącym Sądu Najwyższego oraz dwoma sędziami. Da to pełną kontrolę koalicji rządowej nad mianowaniem i odwoływaniem sędziów, a zatem również nad prowadzonymi przez nich sprawami. Kolejne zmiany dotyczą roli doradców prawnych w ministerstwach (mają utracić swoją niezależność), prawa Sądu Najwyższego do orzekania w sprawie „Praw Podstawowych” oraz wyłączenia opierania orzecznictwa na tzw. regule zasadności.

Reakcję opozycji na planowane zmiany dobrze oddaje karykatura, która ukazała się w mediach izraelskich. Na obrazku widać naukowca irańskiego pracującego nad bombą atomową oraz ajatollaha oglądającego w telewizji relację z Knesetu. Naukowiec mówi, że jeszcze trochę, a bomba będzie gotowa, a duchowny odpowiada, że jeszcze trochę i nie będzie potrzebna. Jest w tym niewiele przesady, gdyż zdaniem znacznej części Izraelczyków planowana reforma to koniec demokracji i praworządności w tym kraju i oznacza de facto zamach stanu.

Według sondażu przeprowadzonego w połowie lutego tylko 24 proc. ankietowanych uważa, że rząd powinien zignorować protesty i przeprowadzić reformę bez jakiegokolwiek zwłoki. Ponadto tylko 56 proc. wyborców koalicji rządowej jest przeciwnych protestom. Stosunek do projektu Levina wskazuje jednak na większą polaryzację - 43 proc. pytanych jest jej przeciwnych, podczas gdy 31 proc. ją popiera. Najnowsze sondaże wskazują też, że gdyby dziś odbyły się wybory, to Netanjahu znów straciłby władzę, a w Izraelu ponownie zapanowałby pat. Jego Likud mógłby liczyć na 26 miejsc, co oznacza stratę sześciu mandatów, i zająłby dopiero drugie miejsce za opozycyjnym Yesh Atid. Poza tym koalicjanci Likudu straciliby kolejne trzy mandaty. Ale opozycja pod przywództwem Ja'ira Lapida zdobyłaby tylko 60 mandatów, czyli o jeden za mało, by mieć większość. Pozostałe miejsca zajęliby Arabowie. Tyle że większość parlamentarna nie zamierza przeprowadzać przyspieszonych wyborów, więc to rozważania czysto teoretyczne, wskazujące jednak na spadek poparcia politycznego dla Netanjahu.

MASOWE STRAJKI I DEMONSTRACJE

Od kilku tygodni przeciwnicy reformy wychodzą więc protestować na ulicę, przy czym są to naprawdę masowe demonstracje. Największe zgromadzenia odbywają się w soboty, a 4 marca liczba osób, które wyszły na protest, oceniana była na 400 tys. w całym kraju, w tym 160 tys. w Tel Awiwie. Cała żydowska populacja Izraela to raptem 7 mln. W czwartek 2 marca protesty

organizowane były w ramach tzw. dnia zakłóceń i polegały na masowych strajkach m.in. uczniów i rodziców w placówkach edukacji, pracowników medycznych w szpitalach itp., a także blokadach dróg i demonstracjach. Do szczególnego incydentu doszło z udziałem Sary Netanjahu, która nie zważając na zapowiedź protestów, postanowiła wybrać się akurat tego dnia do fryzjera w centrum Tel Awiwu. W rezultacie wściekli protestujący otoczyli jej samochód i żona premiera musiała być ewakuowana.

Policja, składająca się głównie z oddziałów podległych Ben-Gvirowi, zareagowała tego dnia bardzo agresywnie, używając armatek wodnych, granatów ogłuszających, a nawet petard rzuconych w protestujących. Takie środki zwykle są stosowane wyłącznie w stosunku do Palestyńczyków. Netanjahu bronił jednak takiej reakcji, oskarżając opozycję o wzniecanie anarchii, policja zaś twierdziła, że została zaatakowana kamieniami. „Dzień zakłóceń” ma być przy tym organizowany co tydzień. Ale to nie wszystko. W ramach protestu izraelscy rezerwiści zaczęli odmawiać stawiania się na okresowe ćwiczenia. Dotyczy to np. 37 (z 40) pilotów 69. Eskadry F-15I, kluczowej z punktu widzenia bezpieczeństwa Izraela. Opozycja nie poparła jednak takiej formy protestu, a jeden z jej liderów - Benny Gantz, były szef izraelskiej armii - wezwał wszystkich rezerwistów do bezwarunkowego wypełniania swoich obowiązków.

POGROM PALESTYŃCZYKÓW

Uczestnicy „dnia zakłóceń” krytykowali policję również dlatego, że jej reakcja była nieporównywalna z jej postawą wobec wydarzeń, które rozegrały się 26 lutego w palestyńskim miasteczku Hawara, niedaleko Nablusu. Uzbrojone bojówki osadników żydowskich podpaliły tego dnia setki palestyńskich domów, a także szkoły, sklepy, samochody itp. Wszystko przy całkowitej bezczynności podlegających Smotrichowi i Ben-Gvirowi oddziałów policji i wojska. Była to reakcja na dokonane wcześniej tego samego dnia zabójstwo dwóch Izraelczyków w pobliskim osiedlu żydowskim Har Bracha. W czasie tych wydarzeń Bezalel Smotrich wzywał na Twitterze do „zrównania z ziemią” Hawary i wycofał się z tego dopiero po ponad tygodniu pod wpływem nacisków ze strony Netanjahu oraz międzynarodowego oburzenia, w tym ze strony USA, ONZ, Jordanii, Zjednoczonych Emiratów Arabskich oraz amerykańskich środowisk żydowskich.

Generał Yehuda Fuchs, szef Centralnego Dowództwa izraelskich sił zbrojnych (IDF), określił te wydarzenia mianem „pogromu”, nawiązując do zorganizowanych napaści na tle antysemitycznym, do których dochodziło w Imperium Rosyjskim na przełomie XIX i XX w. Nie- ’ mniej tylko kilkunastu sprawców zostało zatrzymanych, przy czym sąd nakazał ich zwolnienie i ostatecznie tylko dwóch znalazło się w specjalnym areszcie zarządzanym przez ministra obrony Yoava Gallanta. Ta ostatnia kwestia doprowadziła zresztą do sporu wewnątrz rządu między Gallantem a Ben-Gvirem naciskającym, by wszyscy zatrzymani zostali zwolnieni i pozostali bezkarni.

Kilka dni później osadnicy żydowscy znów zaatakowali wioski palestyńskie, a podlegli Ben-Gvirowi funkcjonariusze nie tylko im w tym nie przeszkadzali, lecz także jeszcze ich osłaniali. Kahaniści wciąż odgrają się też, że wrócą do Hawary i spalą ją doszczętnie.

Wydarzenia w Hawarze nie były jednorazowym incydentem, lecz kolejnym etapem narastającej od wielu tygodni spirali przemocy, w której w ciągu pierwszych dwóch miesięcy 2023 r. zginęło już 62 Palestyńczyków i 14 Izraelczyków. Na przykład 27 stycznia palestyński napastnik zastrzelił siedmiu Izraelczyków w synagodze Neve Yaakov. Natomiast w końcu lutego w ataku izraelskiej armii przeciwko bazom Jaskini Lwa w Nablusie zginęło 11 osób, a ponad 100 zostało rannych. Jaskinia Lwa to organizacja terrorystyczna o luźnej strukturze, złożona z nastoletniej młodzieży palestyńskiej, niewidzącej przed sobą żadnych perspektyw poza zbrojnym oporem. Już od miesięcy mówi się, że aktywność tego ugrupowania prowadzi do wybuchu III intifady.

Zarówno plany reformy sądownictwa, jak i obecność w izraelskim rządzie antyarabskich rasistów i ekstremistów komplikuje relacje Izraela z USA. Ta druga kwestia może też pogrzebać proces normalizacji stosunków izraelsko-arabskich prowadzonych w ramach Porozumień Abrahamowych. Wielu polityków rządzącego Likudu, a także liderzy służb takich jak Szin Bet, mają świadomość zagrożeń związanych z aktywnością Smotricha i Ben-Gvira. Dotyczy to również samego Beniamina Netanjahu, który potrzebuje wsparcia USA w swej polityce wobec Iranu, a Porozumienia Abrahama - we są jego oczkiem w głowie. Ale jednocześnie Netanjahu wie, że jego polityczne „być albo nie być” (a prawdopodobnie również pozostawanie na wolności) zależy od poparcia ze strony Smotricha, Ben-Gvira oraz ultraortodoksów. Dlatego jest coraz więcej wątpliwości, kto nad kim panuje: Netanjahu nad swoimi koalicjantami czy też oni nad Netanjahu.

Jedno jest pewne: jeśli Netanjahu nie wycofa się z planów przeprowadzenia reformy sądownictwa, puszczonych na razie ekspresową ścieżką legislacyjną w Knesecie, to protesty nie ustaną, a przecież każdy Izraelczyk ma wojskowe przeszkolenie. No może prawie każdy, bo Ben-Gvir akurat nie ma. Nie został przyjęty do armii Za ekstremizm.

Opracował: Aron Kohn – Hajfa, Izrael